

Dobre, bo tanie

11 września 2020

Dzięki zachwalanemu jako światły, rozsądny i ratujący gospodarkę planowi Balcerowicza i kolejnym jego mutacjom, Polska wyeksportowała już większość miejsc pracy w przemyśle. Oczywiście powiedziano nam, że powinniśmy się z tego cieszyć, bo mamy pełny wybór tanich towarów i nie musimy wykonywać żmudnej pracy w szwalniach, stoczniach, warsztatach i fabrykach. Koronawirus bezdyskusyjnie obnażył głupotę takiego rozumowania i zagrożenia, jakie dla kraju niesie wyzbycie się mocy produkcyjnych. Dobrze, że nie ma wojny, bo nawet onuc dla żołnierzy byśmy nie mieli. Okazuje się, iż nawet to „chińskie ostrzeżenie” nie podziałało na wyobraźnię, bo jesteśmy w przededniu utraty suwerenności energetycznej i eksportu miejsc pracy z sektora energetycznego.



Racjonalny i zawsze nieomylny wolny rynek podniósł ceny półmasek filtrujących ze złotówki z groszami do 40 zł w sprzedaży internetowej. Nagle zabrakło płynów do dezynfekcji, odzieży ochronnej, rękawiczek i co gorsza, nie było ich gdzie kupić, bo Chiny i inne kraje, gdzie to wszystko się produkuje, zablokowały import. W kraju nie rozpoczęto ich produkcji na masową skalę, bo po prostu nie było gdzie i komu tego robić. W

pospolitym ruszeniu maseczki zaczęły szyć zakłady karne, zakony czy stowarzyszenia. Wielkim wydarzeniem ogłoszono lądowanie największego samolotu transportowego z Chin, jakby przytransportował bezcenne towary, a nie wątpliwej jakości maseczki i kombinezony z niepewnym certyfikatem. Wybitni ekonomiści ubolewali nad przerwaniem łańcucha dostaw, co w normalnym języku oznacza, że mogą pojawić się braki jak za PRL. I pojawiły się. W początkowej fazie pandemii przestraszeni ekonomiści półgębkiem wspominali coś o konieczności odtworzenia sektorów produkcyjnych, ale kiedy wszystko trochę się uspokoiło i znowu na rynku pojawiły się towary, szybko o tym ucichło.

Pod hasłem ochrony klimatu otrzymujemy teraz ofertę taniej, zielonej energii. I wszyscy takiej chcemy. Chcemy oddychać czystym powietrzem i płacić niskie rachunki za prąd, bez względu na to, ile nas to będzie kosztować – to taka trawestacja jednego z prześmiewczych haseł PRL: oszczędzajmy bez względu na koszty. A koszty będą, gdyż póki co obowiązuje druga zasada termodynamiki, mówiąca, że układ nie wykona pracy bez pobrania energii z zewnątrz. To tak jak z przerzuceniem miejsc pracy do krajów, gdzie koszt siły roboczej jest o wiele niższy, co nie wynika z ekonomicznego cudu wolnego rynku i niskich podatków, ale z bezwzględnej eksploatacji ludzi i zasobów najbiedniejszych krajów. Podobnie za takie obniżenie kosztów podnoszących zysk i nieco obniżoną cenę, żeby nabywca się cieszył i przestał czuć się pracownikiem, a zaczął konsumentem, pracownicy zapłacą dwa razy. Jedni utratą dobrej pracy i dochodu, drudzy niewolniczą pracą.

Ale co to ma wspólnego z ekologiczną energią? Niestety ma, bo jak się okazuje, zielona energia jeszcze długo nie wyprze węglowej z globalnej gospodarki, a prognozy przewidują w okresie przejściowym zastąpienie węgla wydobywanego w Europie węglem wydobywanym poza Europą. W chwili obecnej Europa i Polska bez problemu spaliłaby całe swoje zapasy węgla w okresie przejściowym do pełnej dekarbonizacji, ale zdecydowano

się na węgiel z importu. Decyduje więc wyłącznie ekonomiczny interes.

Z rozwiązań proponowanych obecnie nie mogą się czuć zadowoleni ani szczerzy rzecznicy ochrony klimatu, ani pracownicy, ani odbiorcy/konsumenci energii. Cel ochrony klimatu nie zostaje osiągnięty, bo węgiel się nadal spala, tyle że przy okazji niszczone są dalsze tereny i zasoby, pod kolejne kopalnie, również odkrywkowe (bo i taką technologią wydobywa się węgiel kamienny na Syberii). Górnicy tracący pracę, tym bardziej. Początkowo zadowoleni odbiorcy będą srodze rozczarowani, jeśli okaże się, że rachunki za energię nie będą niższe. Czemu by miały nie być niższe? Bo kiedy Polska odejdzie od węgla, nie zapewniwszy sobie innych krajowych źródeł energii, wówczas utraci energetyczną niezależność i zapłaci tyle, ile dostawca zażąda.

Czy to się komuś podoba czy nie, Polska ma przyszłość tylko jako kraj przemysłowy i rolniczy, bo chyba ostatecznie upadł już mit o możliwości zmiany gospodarki na usługową. Turystyczną potęgę też sobie trudno wyobrazić. Wprawdzie np. Poleski Park Narodowy zachwyca bogactwem ekosystemu, ale laika bardziej zachwyca Chorwacja czy wyspy greckie. Wobec tego można podsumować, ile nas będzie kosztować „tania energia”: utratę stabilnych miejsc pracy nie tylko dla górników, ale i w całej gospodarce narodowej; utratę suwerenności energetycznej, na czym straci konsument i cała gospodarka krajowa; degradację kolejnych, znacznie ważniejszych dla ochrony klimatu ekosystemów niż europejski, na czym stracą wszyscy.

Obecnie uzasadnienie importu „taniej zielonej energii” może brzmieć jak kolejne prześmiewcze hasło z PRL: Tanie wino jest dobre, bo jest dobre i tanie. Czy odpowiemy mądrością ludową: „chytry traci dwa razy”?

Autorstwo: Jarosław Niemiec

Zdjęcie: [skeeze](#) (CC0)

Źródło: NowyObywatel.pl